

Czy Afryka potrzebuje pomocy?

17 stycznia 2012

Od dziesiątków lat kraje rozwinięte ładują – bo tak to trzeba nazwać – ogromne sumy w rozwój Czarnego Lądu. W pomoc Afryce angażują się wszyscy, z artystami rockowymi takimi jak Bono czy Bob Geldof włącznie. A Afryka? No cóż – Afryka jest nadal biedna i nadal głoduje.

Na czym polega absurd pomocy dla Afryki ilustruje przykład z Ghany, choć właściwie mógłby być to przykład z dowolnego regionu tego kontynentu. Wielkie obszary Czarnego Lądu przeznaczone są od dawien dawna pod hodowlę bydła. Krowy są dla mieszkańców Afryki wyznacznikiem prestiżu, bogactwa, przedmiotem kultu, a nie raz członkami rodziny – wszystkim tylko nie tym czym są one dla Europejczyka – dostarczycielami mleka i mięsa. W niektórych krajach więc, właściciele ogromnych stad bydła wędrują wiele kilometrów do ośrodków rozdzielających pomoc po to, by otrzymać tam kilkanaście puszek wyprodukowanego w Europie mleka. O tym, by mogli sami wydoić krowę i wypić jej mleko nie można nawet myśleć, bo krowa nie jest przecież do tego stworzona. Miliardowa pomoc dla Afryki wsiąka w glebę, jak mleko z rozbitej po drodze puszki, nie zmienia mentalności Afrykańczyków i niczego ich nie uczy, poza jednym – nie wolno nic zmieniać, bo wtedy pomoc może nie przyjechać i trzeba będzie samemu coś wymyślić.

Coraz częściej przebijające się do zbiorowej świadomości głosy, domagające się ograniczenia pomocy dla Afryki ścierają się z pełnymi emocjami i gwałtownymi okrzykami ludzi wychowanych na koncertach takich, jak „Live Aid”. Nikt nie chce uwierzyć w to, że bilion dolarów pomocy wpompowany w Afrykę w ciągu ostatnich 25 lat nie przyniósł żadnego efektu. Poza oczywiście wypromowaniem kilku muzyków i kilkunastu płyt na Zachodzie.

Głosy o wstrzymaniu akcji pomocowej coraz częściej pochodzą z samej Afryki. Nawet one jednak są traktowane z podejrzliwością

przez zawodowych „pomagierów”, którzy z pośredniczenia w dostarczaniu pieniędzy i żywności uczynili sposób na życie. Na swoje własne życie oczywiście.

Mamy więc po jednej stronie ludzi takich, jak Bono i Geldof – amatorów, dyletantów, którzy bez przerwy nakręcają spiralę emocji. Po drugiej stronie stoją ekonomiści, coraz więcej z nich pochodzi z samej Afryki, oni z kolei wskazują na kompletną nieskuteczność dotychczasowych form pomocy. Ostatnio furorę w kręgach ekonomistów robi książka Dambisy Moyo – ekonomistki z Zambii – pod tytułem „Dead Aid”. Jest to właściwie antologia tez głoszących, że pomoc dla Afryki tak naprawdę Afrykę zabija. – Nie pomagajcie nam – mówi Dambisa Moyo – nie róbcie tego bo przyczyniacie się jedynie do pogłębiania nędzy. Argumenty, których używa Moyo i inni fachowcy są jednak trudno zrozumiałe dla gwiazd muzyki takich jak obydwaj Irlandczycy. Nieść pomoc potrzebującym oznacza dla nich jedno – trzeba dawać im pieniądze.

Idea pomocy dla Czarnego Lądu narodziła się tuż po wojnie, kiedy znakomitymi efektami zakończył się plan wspomagania zrujnowanej Europy amerykańskimi kredytami. Pomysłodawcy założyli, że podobny sukces można osiągnąć gdzie indziej. Nie wzięli przy tym pod uwagę tego, że Europa miała za sobą epokę przemysłową i tysiąc lat wspólnoty kulturowej, że instytucje i przemysł europejski trzeba było odbudować, a nie stworzyć z niczego, jak to miało miejsce na wielkich obszarach Afryki. Idea była jednak tak piękna, że nie sposób było ją porzucić. W praktyce okazało się jednak, że pomoc dla krajów na Czarnym Lądzie grzęźnie w bagnie lokalnych wojen, plemiennych obyczajów, niezrozumienia samej idei przez władze nowo powstających państw afrykańskich. Pomoc ta służyła, jakże często, na wspieranie lokalnych reżymów, „dokarmianie” rozbuchanego aparatu urzędniczego i propagandę polityczną. Najgorzej z jej wykorzystywaniem było w latach zimnej wojny kiedy Afryka stała się polem rywalizacji pomiędzy USA i ZSRR. Pomoc przeznaczona na zakup żywności dla najbiedniejszych była

otwarcie wykorzystywana dla utrzymania przy władzy prezydentów i rządów sprzyjających jednej lub drugiej stronie.

Krytyka pomocy płynącej z Zachodu ma jeszcze jeden aspekt, który bardzo wiele mówi o oczekiwaniach Afrykańczyków. Przy widocznej aż nazbyt dobrze klęsce europejskiego altruizmu błyszczy jasno coraz mocniej obecny w Afryce chiński pragmatyzm. Dambisa Moyo w swojej książce otwarcie nawołuje do tego, by postawić na Chiny. Kraj ten poszukuje coraz większej ilości surowców dla dynamicznie rozwijającego się przemysłu, Chiny rozglądają się także za ziemią uprawną, której nie mają zbyt wiele. Te wszystkie dobra Afryka posiada w nadmiarze. Są one ciągle jeszcze słabo wykorzystane. Chińczycy mają poza tym jeszcze jeden atut, który wróży im zwycięstwo nad białymi – nigdy nie byli kolonistami. Oni nie czują się winni wobec Afryki i nie kierują nimi emocje. To ważne, bo tylko w takiej atmosferze można robić interesy. Nie trzeba się przy tym powoływać na jakieś skomplikowane teorie ekonomiczne, stare jak świat porzekadło, że „dobrymi chęciami wybrukowane jest piekło” wystarczy.

Altruistyczny Zachód musi przegrać z pragmatycznym Wschodem. To Chińczycy a nie Amerykanie czy Brytyjczycy dźwigną Afrykę z kolan i już teraz warto się zastanowić co Europa i kraje naszego kręgu kulturowego powinny zrobić, kiedy moment ów nastąpi.

Afryce potrzebna jest przede wszystkim infrastruktura, a tej nie zbudują ani lokalne plemiona, ani przyjeżdżający tu z koncertami irlandzcy piosenkarze. Muszą to zrobić zespoły ludzi które potrafią mierzyć się z wielkimi wyzwaniami i są świadome swych interesów. Kiedy kilka lat temu Chińczycy wybudowali najwyżej położoną linię kolejową na świecie prowadzącą z Pekinu do Lhasy w Tybecie nikt już nie może mieć wątpliwości, kto naprawdę ucywilizuje dzikie obszary wokół równika. Na pewno nie stanie się od razu, ale najprawdopodobniej jeszcze za naszego życia. Spośród wielkich światowych graczy tylko Chiny są zainteresowane wzmacnianiem

Afryki, jako potencjalnego rynku zbytu dla ich produktów i wielkiego rezerwuaru surowców. Dla Zachodu najlepiej byłoby aby Czarny Ląd pozostał tym czym jest od setek lat, pełną niebezpieczeństw i malowniczą krainą, gdzie mieszkają biedni ludzie, którym można podarować miskę ryżu i zaśpiewać piosenkę. Niczym więcej. Taka wizja jednak już dziś jest przeszłością.

Autor: coryllus

Źródło: [Nowy Ekran](#)